ROZMAITOŚCI.

Dnia 1 listopada, Ner. 44. roku 1845.

Dyjadem opalowy.

(Dokończenie.)

Zostawszy sam na sam z grafem Alexym, ozwał się Natan po chwili przykrego dla obudwóch milczenia: — »Nu, i cóż, grafie? przegraliśmy; wszystko przepadło. I wolnoż mi teraz zapytać, co wpan na przyszłość postanowić zamyślasz? Spodziéwam się, iż umiész ocenić moje delikatność, która o przeszłości wspominać nie chce, chociaż —«

»Chociaż 50.000 rubli winien ci jestem— Nieprawdaż?«

»A tak; tyle, mniéj więcéj, pożyczyłem grafowi na owe perły, któreby się były dziś w moje ręce dostały, gdyby— nie ten nieprzewidziany wypadek.«

»Nie inaczéj, panie Natanie. Lecz zechcesz zapewne wiedzieć, jakim sposobem dług mój oddać ci myślę? Bądź więc tak grzecznym, przyjść tu jutro o téj saméj godzinie, a obliczymy się.«

»Pan graf ma wielki rozum!« zawołał Żyd uradowany. — »Nu, jutro tedy o piérwszéj godzinie, będę tu niezawodnie. Tymczasem, mam honor zostawać najniższym sługą pana grafa. — Lecz widzę deszcz pada; pan graf pozwoli, iż sobie deszczochron u jego kamerdynera pożyczę. *Au revoir.*«

Alexy sam został, jeźli można nazwać kogoś samotnym, któremu tysiąc sprzecznych myśli wszelką przytomność odbierze i w bezdeń najsroższéj rozpaczy wtrąci. W przeciągu dwudziestu czterech godzin musiał on, jak mu się zdało, odbyć cały żywot nędzy i hańby, a potém rzucić się na ślepo w zawiłą i niepewną przyszłość. Wtéj jednakże chwili nie było czasu do rozmyślania; trzeba było najspieszniéj działać, a przedewszystkiém wydostać ów darowany kochance opal.

Ubrał się z niezwykłą starannością i miał właśnie do powozu wsiadać, gdy mu nadniesiono bilet. Było bilet od hrabiego de Urston i zawiérał następujące wyrazy:

»Kochany hrabio,

»Nowy poseł rossyjski będzie u mnie dziś na wieczorze i życzy sobie zabrać z tobą znajomość, a to témbardziéj, iż, jak powiada, znał twego walecznego ojca, nieboszczyka jenerała. Oczekujemy cię o ósméj.

Z należném poważaniem
de Urston.«

»Proszę powiedzieć, iż sam odpowiedź przyniosę —« rzekł graf Obrenow do służącego hrabi de Urston — a nim jeszcze kwadrans upłynął, był już Alexy istotnie w hotelu swego spodziewanego teścia.

»Najprzód do mojéj narzeczonéj—« rzekł sam do siebie, i zwrócił się ku stronie, gdzie piękna Anna mieszkała. »Jest lady Anna u siebie?«

»Jest, panie, i życzy sobie widzieć się z panem grafem.«

»Jeszcze jedna ostatnia wizyta, która nie potrwa długo.« To sam do siebie rzekłszy, wszedł do pokoju. Lady Anna siedziała nad książką; gdy zasłyszała kroki jego, podniosła oczy ku niemu, i podała mu rękę z miłym uśmiéchem.

»Przebacz mój Alexy —« rzekła z poufałością przyszłéj małżonki i bezprze-

sądnéj, samodzielnéj angielskiéj lady — »przebacz żem wczoraj wieczór tak obojętną dla ciebie była. Nie lubię zwracać uwagi, ani być bohatérką zgiełkliwéj sceny, i dla tego zniosłam tak spokojnie wypadek, który ci się wydarzył; lecz późniejsza obawa o twoje zdrowie, ukarała mię dość surowo. Wyglądasz wprawdzie jeszcze cokolwiek blado, ale widzę, że się uśmiéchasz, i mam przeto nadzieję, żeś mi przebaczył.«

»Ach, wszakto ja, droga Anno, powinienem prosić o przebaczenie, nie za moje nagłe omdlenie, lecz za to, żem cię nieuprzedził o nagłym zawrocie głowy, którego nagabanie od niejakiego czasu już czułem. Zresztą, jeźli prawda, co dzienniki donoszą, nie spędziłaś wcale samotnie wczorajszego wieczora.«

»Chcesz mówić o bardzo przyjemném *tête-à-tête* z jednym z twoich spółziomków, nadzwyczajnie miłym człowiekiem, którego papie jako hrabię Semowskiego przedstawiono. Ale czy dzienniki w istocie o tém mówiły? tego nie wiém; nie czytuję nigdy dzienników, gdyż papa powiada, że te pisma nie dla mnie.«

»Nic na tém nie zależy. — Lecz *à propos*, co do mojego spółrodaka; wiész zapewne, iż twój ojciec zaprosił mię na dzisiejszy wieczór, gdzie się mam zapoznać z naszym nowym ministrem; wyobraź sobie tedy, jak mi to nieprzyjemnie być musi, iż w tym samym czasie jestem zaproszony u waszego ministra, to jest u lorda Liwerpool, którego zaprosiny, jak mówią, tyle znaczą co królewskie. Spodziéwam się jednak, że będziesz dziś na operze, i że się tam obaczymy, skoro tylko od lorda Liwerpool wymknąć się zdołam.«

»Dziękuję ci —« rzekła oziębłe dumna Angielka — »niech ci to wcale nie przeszkadza. Będę się i tak dobrze bawiła. Hrabia Semowski chwali bardzo naszę operę, równie jak i lord Eaglestone, który właśnie co wrócił z Paryża, a jest uniesionym wielbicielem muzyki; będzie on także na operze.«

»Cóżto, Anno, jesteś dziś równie dotkliwą, jak byłaś wczoraj wieczór.«

»Ach, tak, tak, mój Alexy—« ozwała się łagodniéj, zmiękczona tym zarzutem kochanka— »Jestem dotkliwą, a nawet niesprawiedliwą. Lecz oto — podaj rękę do zgody. Jakże nie dobrze wyglądasz. Nie powinnabym cię w saméj rzeczy tak dręczyć. Przebaczyszże mi to? Powiédz, w jaki sposób mogę ci wynagrodzić to nielitościwe obejście?«

»Oto, gdy się ustroisz w te same klejnoty, któreś wczoraj w wieczór na sobie miała, a mianowicie w ową drobnostkę, którą byłaś łaskawa przyjąć odemnie w darze.«

»Ow w brylanty oprawny opal? Że też wy Rossyjanie nadewszzstko opale lubicie! — Dobrze; uczynię chętnie jak żądasz; chociaż w tém żadnéj łaski z méj strony nié masz. A teraz idź do papy i przeproś go że nie możesz być na wieczorze. Spiesz się, gdyż wkrótce pójdzie do parlamentu, gdzie, niewiém doprawdy, czy za katolikami czy przeciw nim głosować będzie; bo też sam pan Bóg wie, co oni tam w téj wyższéj izbie robią. Do zobaczenia Alexy! — Szanuj zdrowie — a nie przychodź zbyt późno na operę. Przyrzékam ci być grzeczną.«

Pięć minut wystarczyło do zawiadomienia hrabi de Urston, iż zięć jego nie może dziś w wieczór zapoznać się z nowym ministrem rossyjskim.

»Ha, zapewne« odrzekł zacny lord trzech zjednoczonych królestw — »nie można odmówić, będąc zaproszonym do piérwszego ministra. Wszakże mocno żałuję, bo ten wasz poseł, którego dziś się spodziéwam, jestto nader uprzejmy człowiek. Był on niegdyś ścisłym przyjacielem pańskiego ojca i zdaje mu się nawet, że pana cokolwiek pamięta. Do zobaczenia więc grafie; lady Anna będzie czekać na ciebie w naszéj loży.«

Po wysłuchaniu tego schlebnego świegotu wielkiego świata, wrócił nasz bohatér do swego pomieszkania, nie ażeby się przebrać na wieczór do hrabiego Liwerpool, który wcale go nie zaprosił, lecz aby uporządkować swoje papiéry i ode-

grać ostatni akt owego okropnego dramatu: »Życie oszusta.«

Jakkolwiek to się nam dziwném wyda, nie poszedł graf Alexy wieczorem na operę. Mimo powszechnego uwielbienia jakie lady Anna zwykle wzbudzała, i wesołego humoru, jaki wtedy w jéj oczach i uśmiéchu zwykł jaśnieć, wyszła ona wcześnie z teatru. Burza mocno wichrzyła, a powóz jej stał gdzieś zdala, i nie mógł być natychmiast przywołanym. Z towarzyszów lady Anny, lord Eaglestone odszedł w jednę stronę, a grono Rossyjan udało się w innę. Piękna Angielka pozostała sama z hrabią Semowskim którego *incognito* niebawem się odkryło i przestało ochraniać go od hołdów, należnych jego stopniowi. Jadnakoż lady Anna, jako prawdziwa córa stoicznéj Anglii, była wcale obojętną w téj mierze, i ani zważała na to, co jéj w ciągu wieczora przynajmniéj ze dwanaście razy do ucha poszeptywano.

»Jakiżto piękny opal ma lady Anna we włosach! Nie przypominam sobie, abym kiedy w życiu piękniejszy widział, lub przynajmniéj raz tylko!«

»Powinien on się hrabiemu podobać, gdyż pochodzi z jego kraju.«

»Mogłem się tego spodziéwać! Lecz otoż i powóz. Polikoff, potrzymaj pan deszczochron, podczas gdy ja lady Annę do powozu wsadzę. — Ach, jakże niezręcznie! Dałeś wpan uwikłać się deszczochronowi w ubranie głowy lady! — Dziękuje panu za pomoc.«

Te ostatnie słowa zwrócone były do jakiegoś nieznajomego, który widząc hrabię Semowskiego w kłopocie, przybiegł był śród deszczu z pod arkady ku powozowi, i zgrabną ręką odwinął miotany wiatrem deszczochron. Po spełnieniu téj przysługi, zniknął znowuż pomiędzy ludźmi, zanim jeszcze powóz odjechał.

Gdy nazajutrz rano cesarzowi rossyjskiemu opieczętowany pakiet doręczono, można było dostrzedz lekki uśmiéch na jego ustach, a jenerał Polikoff słyszał wyraźnie, jak cesarz półgłosem wyrzekł sam do siebie: »Aha! ktożby był pomyślał sobie! Nasz graf Alexy jest widzę bardzo szczęśliwy w pomaganiu damom, gdy im wiatr deszczochron w ubranie głowy uwikła. Dyjadem opalowy odzyskał swój 21szy kamień.«

Biła godzina jedynasta, dwunasta, piérwsza, a w ciągu tego całego czasu siedział graf Alexy w swoim pokoju przy stole z opartą na ręku głową, nie zmieniając postawy. Nie byłoto skutkiem znużenia, lecz gwałtownéj przewagi, jaką w téj chwili wziął jego umysł nad ciałem. Byłby przez cały dzień mógł tak siedzieć, nie postrzegłszy, ani jak długo siedział, ani jak mu niewygodnie tam siedzieć było. W pięć minut po piérwszéj godzinie ozwało się lekkie pukanie do drzwi, i oznajmiono pana Natana.

»Ha!« zawołał Alexy — »Przecież przychodzisz! Czemuż tak późno?«

»Wcale nie późno, kochany grafie; owszem punktualnie przychodzę, jakby kat o wyznaczonéj godzinie. Przebacz, iż tak niestosownego porównania użyłem. W téj części miasta zégary idą za prędko. U grafa także wszystko za prędko idzie.«

»Ah, a mnie się zdaje —« rzekł Alexy, patrząc słupem przed siebie — »że czas zbyt leniwo ciecze. Dla tego, nie traćmy go na próżno. Przyszedłeś tu panie Natan, aby się ze mną obliczyć. Bądź łaskaw usiąść tam na przeciwku.«

Żyd uczynił zadość żądaniu i zasiadł sobie wygodnie z wypogodzoną twarzą. Blade lica młodego Alexego przemawiały wcale innym wyrazem, niż o sprawach pieniężnych i obrachunkach, lecz słowa jego były jeszcze dobitne i wyraźne. O resztę jego fizyjonomii nie troszczył się pan Natan. Kto wié — pomyślał sobie — może nasz graf mniemany gniewa się na świat, który wszelkie jego widoki zniszczył, lub może ma ból głowy, lub może sobie w łeb wypalić zamyśla. Cóż panu Natanowi do tego? Spokojnie więc i obojętnie sięgnął do przepaścistéj kieszeni i wydobył z niéj spis rachunków. W téj chwili wstał Alexy również spokojnie i powoli, i spojrzał ku drzwiom.

»Masz pan graf słuszność —« rzekł Na-

tan — »Przy podobnych sprawach należy się mieć na baczności.«

Pan Natan wymówił to tak, od niechcenia, ot, aby tylko coś powiedzieć, gdyż Bogiem a prawdą, wolałby był ukończyć swój interes bez téj zbytecznéj przezorności.

»Oto jest nasz rachunek —» mówił Żyd daléj. »Ułożyłem go wczoraj w wieczór uczciwie i rzetelnie po najstaranniéjszém obliczeniu. Więc mi pan w saméj rzeczy zapłacić myślisz? Wié graf dobrze, iż nie jestem ciekawym, nié mam ja nawet czasu być ciekawym, lecz radbym przecież wiedziéć, jakim sposobem pan graf wypłacisz mi tych 49.000 — a nie 50.000, jak wczoraj nadmieniłeś.. ?«

»Nic łatwiejszego nad to —« odrzekł Alexy — »Jestto tak łatwa rzecz, iż naprzód już o stemplowany kwit się postarałem.« To mówiąc rzucił wspomniony papiér przed Żyda. — »Proszę podpisać.«

»Czemu nie? Zaraz —« odrzekł ociągając się Natan — »niech tylko wprzód pieniądze dostanę.«

»Posłuchaj mię Natanie. Byłeś tu wczoraj, gdy cesarz — niestety w zbyt prawdziwych kolorach los mój wystawiał. Składa on się z dwóch słów: z hańby i śmierci. Lecz postąpiwszy sobie rozumnie, możnaby na jedném tylko poprzestać. Przedewszystkiém chodzi mi o to, aby bez długów umrzéć. Na to potrzeba, abyś ten kwit podpisał; w którymto razie, ja tylko sam jeden umrę, a wpan zostaniesz przy życiu. Jeźli zaś nie zechcesz podpisać, tedy i w tym razie dokażę tego, że bez długów ze świata zejdę; lecz dokażę tylko w ten sposób, iż obadwaj umrzemy. Patrz oto są dwa pistolety—« tu wysunął graf szufladę i dobył pistoletów. — »Widząc mię w tym stanie rozpaczy i gotowego na wszystko, nie możesz wątpić wcale, iż zdołam dotrzymać słowa; mów więc natychmiast, co obiérasz. Mamże dwa kurki odwieść, lub tylko jeden?«

»Gwałtu! Nu, co to jest? panie grafie! co pan robisz!« wołał Natan w śmiertelnéj trwodze — »Nie celuj pan w tę stronę! Może się stać nieszczęście. Te kurki od lada wiatru strzelą, a panu się ręka trzęsie! Podaj pan kałamarz. Tak; już podpisano. Lecz proszę jeszcze o jednę łaskę; pan graf mię zniszczył, zrujnował; mam prawo żądać od pana téj jednéj małéj rzeczy: — Niech pan graf nie zastrzela się wprzódy, aż póki ja z domu nie wyjdę.«

»Rozsądnie mówisz panie Natanie. Mogłyby ztąd różne urość pogłoski, gdyby twoje imię w tę sprawę wplątane było. Spełnię chętnie twoje żądanie. Żal mi jest mocno, iż tak srogo z tobą postąpić musiałem, lecz zależy mi na tém, aby mój ojciec był czysty od wszelkiéj winy, gdy powróci znowu z Sybiru. Teraz bądź zdrów Natanie. Postępuj zawsze uczciwie i rzetelnie. Powiadasz żem cię zrujnował: za toż widzisz, co się ze mną stało i usłyszysz, co się stanie. Żegnam cię.»

Pan Natan spieszył jak najprędzéj wyjść za drzwi, nimby drzący palec Alexego mógł był mechanicznie nieszczęsny cyngiel pociągnąć; nie tracił przeto czasu na czułe pożegnanie. Dopiéro na ulicy, minąwszy kilka domów, odetchnął cokolwiek swobodniéj, a gdy już kilkaset kroków uszedł, nie słysząc jeszcze żadnego wystrzału, zatrzymał się, otarł zimny pot z czoła, i dziwne myśli zaczęły mu się wić po głowie: Czy też graf na prawdę się chce zastrzelić —? — Tu padł strzał, a Żyd ruszył jak sparzony w cwał daléj, co mu sił stało.

Tegoż samego dnia po południu otrzymała lady Anna następujący bilecik:

»Nagła wiadomość o wielkiém familij-
»ném nieszczęściu, zmusza mię do odja-
»zdu bez pożegnania się z tobą. Być mo-
»że, iż dwa tygodnie upłyną, zanim wró-
»cę z Hamburga, gdzie się z moim bra-
»tem mam zjechać. Żyj szczęśliwa i spo-
»kojna. Załączam ukłony dla twego oj-
»ca. — Na wieki twój Alexy. — P. S. Przyszedłszy wczoraj w wieczór do teatru, już cię tam nie zastałem.«

Minęły dwa tygodnie, minęły dwa miesiące, już nawet dłuższy czas minął, a mniemany zięć hrabi de Urston nie wracał do hrabiowskiego hotelu, ani też żadnéj o sobie nie dawał wiadomości. Tymczasem lica lady Anny pobladły, oko jéj

mgłą się powlokło. Nie wiedziano nigdzie co się z Alexym stało, a rodzina lorda de Urston była zbyt dumną, aby publiczne poszukiwania przedsiębrała. Ci zaś, co nie szli za przykładem lady Anny, i dzienniki stolicy czytywali, nie byli wstanie zrozumieć poniższego doniesienia, które w dzień po ostatnich odwidzinach pana Natana w ulicy Chesterfield, można było w dziennikach czytać:

»Mieszkańcy ulicy Welljohn, Poplar, zostali wczorajszéj nocy przerażeni wystrzałem, który jak późniéj się okazało, był skutkiem samobójstwa pewnego cudzoziemca, najprawdopodobniéj Polaka, zamieszkałego dopiéro od dwóch dni przy téj ulicy. Ponieważ nic nie odkryto, coby na bliższy domysł o charakterze i stopniu zmarłego naprowadzało, przeto pogrzebano go w cichości, a czcigodny koroner (nadzorca trupiarń) zaświadcza, iż nigdy mniej wątpliwego wypadku samobójstwa nie było.«

O poczciwy koronerze! Czyżto jedynie dla tego, iż ci na bliższych domysłach o stopniu nieboszczyka zbywało — jużeś przez to samo najprawdopodobniéj wnosił, że ten nieszczęśliwy musiał być koniecznie Polakiem!?

A wyż, moi łaskawi czytelnicy, sądziciež, iž to, co wam tu opowiedziałem, jest sceną wyjętą z jakiego zapomnianego melodramatu? Raczcież mi tedy wierzyć, a wierzyć na słowo honoru, iż cała ta powieść jest istotném zdarzeniem z życia, bez najmniejszego dodatku.

SPROSTOWANIE.

Przez pomyłkę drukarską zapowiedziano w przeszłym numerze Dokończenie artykułu pod napisem: *Historyja moich butów*, któryto artykuł już w tymże samym numerze ukończonym został.

Marmontel w Bastyli.

Użalano się wprawdzie długo i głośno na surowość więzienia w Bastyli, uskarzano się tradycyjonalnie na srogie obchodzenie się z jéj poniewolnymi mieszkańcami, lecz wszystkie te skargi, które w swoim czasie tyle oburzenia i nienawiści wzbudziły, zdają się nam teraz po trzeźwiejszéj rozwadze, w porównaniu z dzisiejszym stanem więzień, zaprawdę, zbyt przesadne. Mianowicie poeci 18go wieku, nie mieli sprawiedliwego powodu do tak zapalczywych odgrażań przeciw Bastyli, jakie w ich pismach czytamy. Wszystkie te rymowane pociski są po większéj części oszczercze, a byłoto nawet niewdzięcznością ze strony poetów, iż tak jadowicie czernili owo spokojne miejsce, które im tylokrotnie za najbezpieczniejsze schronienie od głodu i wierzycieli służyło. Nie byłżeto jeden z najsłynniejszych uczonych swojego wieku, który w przystępie chwalebnéj szczerości wyrzekł: »Nie zamykają mnie do Bastyli, a tu nie wiedzieć zkąd czynsz za mieszkanie zapłacić —»! Wszakże nie tylko że nasi wierszopisowie w razie potrzeby na Bastylę jako na zbawienny przytułek liczyć mogli, lecz owszem ugaszczano ich tam hojnie i wyśmienicie, a kto następne opowiadanie przeczytać zechce, ten przyzna, że owa osławiona Bastyla była prawdziwém eldorado dla autorów.

Niejaki pan de Cury napisał złośliwą satyrę przeciwko książęciu d'Aumont, będącą sparodyjowaniem okrzyczanéj sceny między Augustem a Cynną, a przypisywaną mylnie Marmontelowi. Bądźto z próżności, bądź z przyjaźni dla prawdziwego autora, nie wypiérał się Marmontel rodzicielstwa przywłaszczanéj sobie satyry, lecz przyrzekłszy jak mówią panu de Cury zatajenie właściwego jéj twórcy, dał się dobrowolnie uwięzić i do Bastyli odprowadzić.

Nie obeznany jeszcze z tajemnicami téj starożytnéj turmy, przedstawiał sobie Marmontel jak najokropniejsze obrazy jéj czarnych, podziemnych lochów, srogości jéj dozorców i straży, a przedewszystkiém nader wstrzemięźliwego życia o chlebie i o wodzie, którego nieochybna nadzieja istotną zgrozą go przejmowała. Jeszcze rzewliwiéj wzdychał z téjże saméj przyczyny jego kamerdyner Bury, któremu przez wzgląd na pana, za Marmontelem do Bastyli udać się pozwolono. Nie będąc w tak wysokim stopniu, co jego pan,

filozofem, a również wymyślnym gastronomem, biadał on głośno na utratę swojéj dawnéj posady jako nadzorca przy kuchni, i na połączony z tém ubytek tylu wybornych przysmaków, za któremi sam pan Marmontel, mimo punkt honoru i stoicyzmu, widocznie coraz bardziéj utęskniał, chociaż dopiéro piérwszy dzień był w Bastyli. Skoro bowiem głód się odezwie, zamilka najwznioślejsza filozofija, i otwiéra się nowy wcale świat naszym myslom, wyobrażeniom i chęciom. Postrzegał to dobrze *monsieur* Bury, a nie wątpiąc, iż w tym razie jego pan go wysłucha, a przynajmniej w duchu pochwali, rzekł:

»I jakże, jesteś pan rad jeszcze ze swojéj wspaniałomyślności? nie żałujeszże pan jeszcze swego poświęcenia się dla przyjaźni? Smutny nam ono dziś obiad sprawi; gdy tymczasem pan de Cury smacznie sobie przy stole zajadać będzie, a może nawet śmiać się z nas w kącie. Będąc na miejscu pana, nie wstydziłbym się żałować swojéj niewczesnéj wspaniałomyślności, i umiałbym sobie poradzić. Czém bliżéj obiadowéj godziny, tém jaśniéj uznaję, iż niesłusznie jest, mieć dobre serce, kiedy się ma dobry apetyt.«

Marmontel westchnął.

»Otóżto było szczére i zrozumiałe westchnienie —« ozwał się Bury daléj. — »Spodziéwam się iż mię pan zrozumiałeś. I mimo przysłowia: »G ł o d n y ż o ł ą d e k — dobry do rady...«

Tu westchnął Marmontel jeszcze rzewniéj, czując się coraz słabszym na duchu i coraz bliższym owego usposobienia umysłu, kiedy człowiek gotów jest stwierdzić czynem przysłowie: »G ł o d n y ż o ł ą d e k n i e m a s u m i e n i a.«

»*Parbleu, monsieur!* westchnienia pańskie rozdzierają mi serce —« zawołał Bury żałosnym głosem — »A jeźli pan jeszcze dłużéj tak wzdychać będziesz, tedy zapobiegnę temu, abyś nie padł ofiarą swéj niewinności, i czy pan zechcesz czy nie zechcesz, wyjawię jak się rzecz ma w istocie, abyśmy tu o chlebie i o wodzie nie marli. Boże! O suchym kawałku chleba, i czystéj wodzie!!..«

Zaledwie Bury tę gastronomiczną jeremijadę zakończył, weszło dwóch kuchcików do więzienia. Grzeczni i schludnie ubrani, nie wyglądali oni wcale jak okrutni stróże więzienni, lecz mieli owszem, równie jak strój wzorowy tak też i wesołe wejrzenie zwinnych, dworskich kuchcików. Jeden z nich niósł kilka przykrytych półmisków, a drugi przysunął mały stoliczek przed kamerdynera, rozścielił bielutki obrus, położył na nim śrebrny serwis, poustawiał półmiski i rzekł: »Oto jest pański obiad.« Poczém obaj, zlekka się skłoniwszy, odeszli.

»Jakiem żyw!« zawołał Bury zdziwiony — »Chłopcy jak lalki! Będą z nich kiedyś walni kucharze! Ubior czyściutki, półmiski starannie ponakrywane, i woniejące aż miło, a nawet, jeźli się nie mylę, grzecznie mi się skłonili. Lecz to jedynie ztąd pochodzi, iż się na mojéj osobie zawiedli i za pana mię wzięli. Schowałeś się pan tam gdzieś w kącie, a przeto nie postrzegłszy pana, postawili obiad przede mną. Opływam w przysmaki. Siądźże pan tu na mojém miejscu i zajadaj zdrowo. A jeżli pański apetyt więzienny jakie resztki zostawi, racz pan pamiętać o swoim wiernym słudze.«

Nim jeszcze ta piękna przemowa była domówioną, siedział już Marmontel przy stole, i odkrywał z błogim uśmiechem tajemnicze połmiski. Były tam bardzo proste potrawy. Zupa grochowa, groch na jarzynę i sztokfisz — otoż i wszystko. Lecz to wszystko było bardzo dobrze przyrządzone, a zatém przy należytym apetycie, wcale nie do odrzucenia. Jakoż nie wzgardził pan Marmontel tém jadłem, które jakkolwiek w innych czasach, byłoby mu się zbyt skromne wydało, teraz jednak większą mu rozkosz sprawiło, niż wszelkie przypomnienia dawnych przysmaków. Co więcéj, ta zupa grochowa przywiodła mu na pamięć dawne obiady studenckie, kiedy go samemi jarzynami karmiono, a te tkliwe wspomnienia młodości obudziły w nim także dawny lat młodocianych apetyt.

Tym razem przyszła koléj wzdychania na pana Bury; gdyż nieborak robił sobie

niejakie nadzieje, iż pan jego coś pozostawi..... Lecz te nadzieje minęły, nie zostało ani śladu grochu; a liczył on przecież najwięcej na tę jarzynę. Teraz została tylko ryba; wszakże i na tę nie można było wiele zaostrzać apetytu. I bardzo słusznie; bo pan Marmontel, wziąwszy się raz do sztokfiszu, nie ustał wprzódy, aż cały znikł z półmiska. Biedny Bury połykał nadaremnie każdy kęs oczyma, i wzdychał ciężko przy każdém poruszeniu szczęki swojego pana — sztokfisz doznał tegoż samego losu co i jarzyna.

»*Parbleu, monsieur!*« rzekł w końcu, gdy już było po wszystkiém. — »Zły humor pana nie jest zbyt uporczywym, i nie trwa długo ani w sercu ani w żołądku. Ledwieś pan się rozgniewał i zasmucił, już się znowu i apetyt pojawił. Ale ponieważ ja w tym samym przypadku, co i pan jestem, i do spółki obiadowéj należę, przeto źle na tém wyjdę. Nie zostawiwszy mi ani szczętu, przywiodłeś mię pan do tego, iż zaczynam żałować, że pana tak wiernie pocieszałem, gdy ta pociecha tak dobry apetyt wywołała. Wolałbym teraz żyć o chlebie i wodzie, gdyż w tym razie byłbyś mi pan zapewne kawał suchego chleba zostawił, a przecież kawałek czarnego chleba lepszy niż nic.»

Na to wszystko odpowiadał Marmontel jedynie samolubnym uśmiechem. Lecz ten uśmiech nie rozśmieszył głodnego kamerdynera, który miał już na nowo żale swoje rozwodzić, gdy oto ci sami kuchcikowie weszli, niosąc jeszcze cięższy ładunek półmisków, a nawet wino i likiery.

Ustawiwszy to wszystko ku wielkiemu zdziwieniu kamerdynera i jego pana, rzekł jeden z kuchcików do Marmontela:

»Oto obiad dla pana.»

»Jakto, dla mnie?»

»Tak jest.»

»A ów poprzedni?» zapytał Bury, pełen najlepszéj nadziei.

»To był wasz obiad —» odrzekli kuchciki i wyszli.

»Co? poprzedni, byłto tedy mój obiad? czy to pan słyszy!» zawołał Bury tryjumfującym głosem — »więc pan mój obiad zjadłeś; ten zaś, jest pański? a zatém.... wszak pan mię już rozumiesz »

»Masz słuszność —« odpowiedział Marmontel, — »nic ci z niego nie ruszę.«

»A ja ręczę, że mu sam, bez niczyjéj pomocy, dam radę.»

To rzekłszy usiadł sobie Bury żwawo do stołu, aby utracony czas wynagrodził, i powetował co przy grochu i sztokfiszu utracił. Byłto tak wyborny obiad, iż nawet bez nadzwyczajnego apetytu można było nic z niego nie pozostawić.

Oto karta obiadu:

Wyśmienita zupa, kilka skrawków delikatnéj, sosistéj wołowiny; udo smażonego kapłona, tłuste i rozpływające się w ustach; mały talerzyk karczochów, równyż talerzyk szpinaku; duża, piękna gruszka, winogrona; butelka wina burgundzkiego, a wreszcie kawa i likiery.

Na nieszczęście wystrzegał się Marmontel na przyszłość podobnéj jak tym razem pomyłki w obiedzie, a tak byłto jedyny tego rodzaju obiad, który panu Bury zjeść się zdarzyło. I nie zapomniał go też nigdy w życiu, a nieraz będąc już wolnym, mawiał z tęsknem westchnieniem do swoich towarzyszy:

»Ach moi przyjaciele, gdy chcecie dobry zjeść obiad, dajcie się zamknąć w Bastyli.»

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 43ci i zawiera: 1) Rezultaty nawożenia kwasem siarczanym i solnym w r. 1844, przez pana Tinzmann, nadzorcy ekonomicznego w Laśnikach na Szląsku. 2) O wystawie płodów przemysłowości w Wiedniu; przez Józefa Żywickiego. (Ciąg dalszy). 3) Sprawozdanie pomologiczne z zachodniéj części Galicyi z r. 1844 na rok 1845 przez Ferdynanda Stieber'a. 4) O sposobie ratowania ziemniaków zarazą dotkniętych. 5) Wiadomości handlowe.

Józef hr. Korwin Krasiński, b. Senator kasztelan, kawaler orderów św. Stanisława, krzyża złotego wojskowego i legii honorowéj, członek rozmaitych zakładów dobroczynnych i dawnéj Dyrekcyi teatrów, wydawca pism peryjodycznych, *Piasta* i *Przewodnika warszawskiego* w językach polskim i francuzkim, autor i tłumacz kilkunastu dzieł dramatycznych, przeżywszy lat 65, umarł nagle w Krakowie, dnia 14go października.

Nabożeństwo żałobne ku czci ś. p. Klementyny z Tańskich Hofmanowéj. Gazeta Poznańska z dnia 6go października donosi: »Przedwczoraj w kościele farnym, przy licznie z własnego popędu zebraném duchowieństwie, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Klementyny z Tańskich Hofmanowéj. Ksiądz prob. Kinosowicz mszą wielką i *requiem* odśpiewał, a ksiądz regens Urbanowicz, który pomimo słabego zdrowia przybył na ten obrzęd na czele całego seminaryjum, miał czułą i serdeczną mowę, opisując w niéj życie pełne zasług zmarłéj Klementyny. Wystawił on z wymową prawdziwie chrześcijańską jéj wczesne osierocenie po ojcu, jéj religijne wychowanie odebrane w domu Szymanowskich, jéj piękną duszę, poświęcającą wszelkie zdolności umysłu, nie dla blasku i marnych pochwał, lecz dla prawdziwego pożytku młodego pokolenia. Okazał, że ona pierwsza utorowała matkom drogę do zajęcia się wychowaniem własnych córek, opartém nie na wiadomościach z obcych krajów, w obcych językach czerpanych, i przez obce mistrzynie udzielanych, ale na wykształceniu prawdziwie religijném i narodowém. Liczba jéj dzieł wynosi przeszło 40 tomów. Ocenił też niegdyś rząd krajowy jéj zasługi, dawszy jéj zwierzchnictwo i nadzór nad wszystkiemi pensyjami w Warszawie.» — Taż sama Gazeta pod dniem 13tym października, donosi, z Freiwaldau-Grefenberg:» Ledwie przyszła tu wiadomość o zgonie nieodżałowanéj ś. p. Klementy z Tańskich Hofmanowéj, zaraz Polacy i Polki z różnych stron kraju na kuracyi tutaj się znajdujący, zebrali między sobą składkę na żałobne nabożeństwo za jéj duszę. Odbyło się to nabożeństwo wczoraj w kościele tutejszym parafijalnym. Przed kilką ołtarzami były msze śś. Donosząc o tém, spodziewać się godzi: że w kraju w wielu miejscach zostanie dany od ziomków ten sam dowód pamięci chrześcijańskiéj dla czcigodnéj i tak zasłużonéj autorki. Niech matki nasze przypomną sobie przed Bogiem, ile winne wdzięczności Hofmanowéj, niech dzieci które się na jéj książkach czytać, Boga chwalić, kraj kochać uczyły, niech młodzież, która jéj tyle wychowania i ukształcenia swego jest winna, odpłacą jéj wdzięczną modlitwą.»

Aleksander Dumas należy bezsprzecznie do najosobliwszych zjawisk w literaturze feuilletonowéj.

Dnia 4go prździernika czytano w dziennikach »*Constitutionel*« i »*Presse*« dwa równo brzmiące ostrzeżenia, które tym wszystkim procesami zagrażają, coby wspomnionym dziennikom ich ciężko opłacany monopol naruszać śmieli. Z tego ciekawego dokumentu dowiadujemy się, iż Al. Dumas dnia 30 marca r. b. zawarł układ z żerantami dzienników »*Constitutionel*« i »*Presse*«, na mocy którego on sam sobie, przez lat 5, więcéj niż 18 tomów romansów na rok pisać zabrania. To obfite coroczne żniwo ma być równemi częściami pomiędzy owe dwa dzienniki rozdzielone: 9 tomów będą wychodziły co roku w »*Constitutionelu*« a 9 w »*Presse*«. Przytém wymówił sobie jeszcze Dumas, aby mu wolno było ukończyć 3 rozpoczęte już romansy, w »*Debats*« — »*Democratie pacifique*« i »*Siècle.*« Za tych 90 tomów których p. Dumas w przeciągu lat 5ciu dostarczyć zobowiązał się, otrzyma on 315,000 frank. honoraryjum, a że cały ten handel na prawdę zawartym został, okazuje się już ztąd, iż rzeczony układ sądowo zarejestrować kazano, co 7000 frank. kosztuje.

Rossyjskie twierdze pograniczne w Kaukazie. Rossyjanie mają teraz 17 warownych miejsc wzdłuż wschodnich wybrzeży czarnego morza, zacząwszy od Taman aż po granicę Guryi. Nazywają oni te warownie twierdzami, *kreposti*, chociaż mało która tę nazwę zasługuje, gdyż po większéj części sąto tylko proste okopy, składające się z niegłębokiego rowu i wału, za któremi znajdują się koszary, cerkiew i mieszkania oficerskie. Przeciw regularnemu wojsku z artyleryją nie mogłyby te twierdze się utrzymać. Lecz dla kaukazkich górali, którzy tylko z szablą i rusznicą w ręku wojują, są te ogromnemi działami najeżone *kreposti*, trudną do przełomania zaporą. Załogi w tych krepostiach składają się zazwyczaj z 500, rzadko kiedy z więcéj niż 1000 ludzi. Życie w tych twierdzach jest nad wszelki opis jednostajne i smutne. Ku stronie lądowéj nie podobna wydalić się za wały, nie mając z sobą kilkuset żołnierzy. Kule czerkieskie wlatują czasami nawet przez okna budynków, do samych jadalnych izb oficerskich. W lecie jest położenie załogi jeszcze poniekąd znośne: gdyż krążąca wzdłuż wybrzeży eskadra i statki parowe zaopatrują te kreposti świeżemi żywnościami, a nawet niejakiemi do wygody służącemi przedmiotami; przybywają dzienniki i podróżni i utrzymują komunikacyję z Europą. Lecz długa, 7 do 8miu miesięcy trwająca zima, bywa okropną męczarnią dla wojskowych. Eskadra wojenna zawija już w październiku do portu w Sewastopolu, a pozbawieni wszelkiéj komunikacyi żołnierze, pędzą natenczas prawdziwie więzienne życie: całą ich żywnością wędzone mięso, całą ich rozrywką — przypatrywanie się śniegiem obielonemu Kaukazowi. — W niektórych twierdzach, jak n. p. Anapa, Jelenczek i innych, które z sąsiedniemi czerkieskiemi plemionami niejakie związki handlowe utrzymują, jest przecież jeszcze jakiś ruch i życie, lecz twierdze jak Wiliaminow, Lazarew, Susza, Ardler, Gagra, Pizunda, sąto groby żywcem zakopanych ludzi.

Z żyjących monarchów europejskich najstarszym jest ojciec święty, który liczy lat 79, a najmłodszym 15letnia dziewczyna, królowa Izabela Hiszpańska. *Les extrêmes se touchent:* najstarsza i najmłodsza ukoronowana głowa chrześcijaństwa, są obiedwie wolnego stanu. Najmłodszym po królowéj Izabeli mocarzem jest sułtan turecki, liczący 21 lat. Po papieżu zaś następują w rzędzie najstarszych, konstytucyjni królowie: Król Hanowerski 73 lat, Ludwik Filip 71 lat, król Wirtemberski 63, król Bawarski 58. Król Saski ma o 10 lat mniéj od króla Bawarskiego. Najsłabszém konstytucyjnem państwem, Grecyją, rządzi najmłodszy z konstytucyjnych królów, 29letni Otto. Obydwa główne mocarstwa niemieckie trzymają sobie równowagę: Cesarz austryjacki i król Pruski są w równym wieku, obaj liczą po 51 lat. Cesarz Rossyjski ma lat 49. Król Belgijski jest o 3 lata starszy od króla Hollenderskiego, liczącego 52 lat. Królowe Anglii i Portugalii, mają jak równy smak tak też i równy wiek, gdyż jedna i druga jest z przystojnym Koburczykiem poślubiona, i jedna i druga ma po 25 lat. Ze wszystkich córek Ewy są królowe najszczęśliwsze: nie mogą sobie lat ująć.

Złodzieje rossyjscy. W przedpokojach pałacu cesarskiego w Petersburgu stał przeszłéj zimy szereg służących z płaszczami i futrami na ręku, oczekując wyjścia swych panów. Nareszcie skończyła się prezentacyja, panowie powychodzili, a książę G., wdziewając podane sobie futro, postrzegł iż wyłog u prawego rękawa jest ucięty. Byłato oczywiście sprawka jakiegoś zręcznego złodzieja, a chociaż to na pozór nie wielka była kradzież, znał się złodziej przecież dobrze na swym towarze, gdyż uszkodzone futro było z czarnych soboli, a przeto tak kosztowne, iż sam skradziony wyłog wart był przynajmnjéj 1000 rubli. Nazajutrz rano zaniesiono futro dla naprawy do książęcego krawca, lecz nim ten jeszcze brakującej sztuki futra mógł dobrać, zgłasza się do niego jakiś lokaj w liberyi księcia G., przynosząc odcięty wyłog, i opowiadając z tryjumfem iż policyja złodzieja i wyłog odszukała. W końcu prosi, aby ten wyłog natychmiast do rękawa przyszyto, ponieważ książę jeszcze przed południem futra potrzebować będzie. — Krawiec mniemał, iż okazanie odszukanego wyłogu dostatecznie służącego, uwierzytelnia, przyszył rękaw i oddał futro lokajowi. Jakże się więc zdziwił, gdy około południa przyszedł kamerdyner książęcia po futro, a z tego się okazało, że zmyślny złodziej na to skradzionego wyłogu użył, aby całe futro mógł dostać. — Dotąd jeszcze ani futra ani złodzieja nie odszukano.

Prośba grabarza. W pewném małém miasteczku podał grabarz następną prośbę do magistratu: »Ponieważ w naszém mieście nikt nie chce umierać, albo bardzo rzadko umiera, przeto ja niżéj podpisany, mając liczną rodzinę, nie jestem w stanie wyżyć, i upraszam prześwietny magistrat, aby mi na przyszłość każdy nieboszczyk od każdego grobu po talarze więcéj płacił. Jeźliby téj mojéj pokornéj prośbie zadość się nie stało, będę zmuszonym przenieść się do innego pomyślniejszego miasteczka, gdzie przecież tyle znajdzie się nieboszczyków, że poczciwy grabarz przyzwoicie może się utrzymać.«

»*Tom*« — ozwał się w pewném amerykańskiém mieście jeden z chłopców roznoszących dzienniki, do drugiego — »jak ty sądzisz, czy jenerał Jackson poszedł do nieba?« — »Albo ja wiém« — odrzekł Tom do Johna — »lecz to pewna, że jeżeli się uwziął dostać się do nieba, to mu sam lucyper w tém nie przeszkodzi.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.